



Jerzy Gliszczyński

Sygnatura notacji: **N1383**
Data urodzenia: **23.10.1939 r.**
Data nagrania: **5.09.2019 r.**
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **28 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Na początek proszę, aby pan się przedstawił i powiedział kilka słów o sobie, swoim domu, dzieciństwie.

Mówiąc krótko: Nazywam się Jerzy Seweryn Gliszczyński, urodziłem się w Warszawie na Dolnym Mokotowie, na ulicy Chełmskiej. Rodzice Jadwiga i Henryk. Rodzice pracowali w fabryce trykotaży u wuja, takiego dalszego, mojego ojca. W Powstaniu Warszawskim ja byłem ranny. Uderzyła bomba w sąsiedni budynek, to były takie trzy bliźniacze budynki na ulicy Czerskiej. W ten pierwszy od ulicy Chełmskiej w budynek od podwórka uderzyła bomba i mnie wyrwało z mieszkania, ten pęd. Nie było rodziców wtedy akurat w domu. Wyrwało mnie po prostu i w trakcie tych... Tam gruzy leciały, to wszystko. Ja byłem ranny w nogę i do dzisiaj mam pamiątkę po prostu z tego okresu, mam sztywną nogę, no ale mam swoją i chodzę. Co do dalszych losów. Jeśli chodzi o Powstanie w ogóle. No tam jakoś to mi się zbliżyło, byłem w gipsie właściwie. I z Chełmskiej nas wygnali później już, bo to było na początku akurat sierpnia, to co mi się przydarzyło. A chyba pod koniec czy w połowie września – tego nie pamiętam, bo byłem... Tego okresu w ogóle nie pamiętam dokładnie. Znacząco, dokładnie to pamiętam to, że nas wygnali do... Zgromadzili przy kościele św. Bonifacego na Czerniakowie. Tam rozdzielili mężczyzn i kobiety z dziećmi oddzielnie, no tak jak to robili zawsze, przeważnie. I pamiętam sytuację taką, że – to mój ojciec opowiadał – że chodzili po prostu i kto im się nie podobał, to brali i tam z tyłu ich rozstrzeliwali. Tam zresztą jest do tej pory chyba właśnie taka pamiątkowa tablica na tej, jak to się praktykuje teraz. No i kenkartę. Więc ojciec z dowodu wyjmując kenkartę i tam miał obrazek Matki Bożej Częstochowskiej. I ten obrazek w trakcie tego upadł na ziemię. Więc ojciec chciał podnieść i... Podnieść po prostu. Nachylić się. Więc ojcu nie pozwolił, sam się nachylił, sam podniósł ten obrazek i tak: tę kenkartę na ten obrazek, na ojca. To dla ojca to była wieczność, bo nie wiedział, co się stanie. W końcu złożył tę kenkartę z tym obrazkiem,

oddał i kazał się ojcu cofnąć. I z tego Czerniakowa gnali nas no właśnie do Pruszkowa. To tam jakieś ponad, jakieś dwadzieścia pięć chyba kilometrów gdzieś. Pod karabinami właśnie tych, to był Wehrmacht, chyba to szedł wtedy tam Wehrmacht. I tak nas przyprowadzili do tego obozu, tego tak zwanego przejściowego. To pamiętam, że spaliliśmy w zasadzie, można powiedzieć, na betonie, tam może trochę słomy było. I jakiś czas to trwało. Nie pamiętam jak długo, bo... W każdym razie... No ale i nie tak długo, bo jakoś tak, nie wiem, z pomocą chyba Bożą żeśmy po prostu... Nie rozdzielili nas, mnie z rodzicami i w ogóle rodziców, tylko nas skierowali w kieleckie, w końskie konkretnie i do takiej wsi Bedlenko. I tam przebywaliśmy do końca wojny. Potem jak już wkroczyła tu armia ze wschodu, to ojciec pojechał do Warszawy zobaczyć jak tam jest. Okazało się, że nasz budynek ocalał, no ale ktoś mieszka w tym mieszkaniu. A w ogóle moja rodzina, to jest tak, ze strony mamy dosyć spora, bo było chyba pięć siostr i dwóch braci. Z tym, że dwóch braci to w czasie wojny zmarło, nie zginęło tylko zmarło na zapalenie płuc. I tam była taka posiadłość właśnie na Grochowie, na ulicy Osowskiej i tam też w czasie Powstania jeździliśmy tam... W czasie wojny ja z rodzicami jeździłem tam. To właśnie z tego okresu tamtej jazdy to pamiętam, byłem z rodzicami dwa razy w łapance ulicznej. Bo Niemcy nas traktowali jak zwierzęta po prostu, łapali na ulicach i z tego, co wiem, to przede wszystkim zasilali ten obóz KL Warschau, który też jest, nie wiem dlaczego, nieuznawany oficjalnie, w zasadzie. I tam z tego obozu potem brano około, z tego co wiem, w ciągu dwóch lat... Codziennie czterysta osób gazowali w tunelu przy Dworcu Zachodnim. Tam teraz to się jeździ, ale był taki, że tam... Ale to tak na marginesie tego mojego opowiadania. I w tych łapankach byliśmy, i dwa razy właśnie... To pamiętam, jedną łapankę to pamiętam jak... Bo ojciec mnie ręce, bo ja byłem mały wtedy, miałem może trzy lata. No i jakoś się cudem boskim udawało rodzicom z tej łapanki wyjść cało. Tak że przeżyliśmy to. No i potem tak jak mówię, do tego Pruszkowa, z Pruszkowa w te Końskie i do wsi Bedlenko. I potem właśnie – bo to się trochę powtarzam, ale wątek tam troszkę mi uciekł – i potem ojciec pojechał, wrócił i mówi do mamy: „Nie mamy po co do Warszawy wracać”... Bo bardzo dużo warszawiaków nie wróciło, bo miało zburzone budynki. Przecież my wiemy, można oglądać, co ci cywilizowani ludzie z nami zrobili przecież. Przecież Niemcy to są bardzo cywilizowani ludzie, w ogóle naj - über alles. W każdym razie... Oni tak zresztą do dzisiaj uważają, ale to tak na marginesie. A mama mówi: „Jak to ktoś mieszka? No to się go wyrzuci po prostu”. No a ojciec już wiedział, kto to przyszedł do nas ze wschodu i... Z tym, że zawsze miał swoje zdanie na ten temat i wiedział, o co... Wiedział, no znał też, co to byli za ludzie, ci ze wschodu. I po jakimś czasie wracaliśmy, znaczy, ojciec mnie wziął, mama jeszcze została. Mnie wziął i jechaliśmy pociągiem, to pamiętam jak dzisiaj. To był pociąg towarowy i Rosjanie wracali z zachodu, z frontu, kobiety akurat myśmy tam... To mnie częstowały właśnie plackami ziemniaczanymi, które pamiętam do dzisiaj. No takie były serdeczne, normalne no. Bo naród rosyjski to jest właściwie normalny, tylko te władze są, już tam nie będę określał. Do tej pory zresztą. Tak że nawet ojciec mnie nie zawiózł tam na, od razu na Czerską, tylko do tej rodziny, właśnie na Grochów. To jeszcze pamiętam, jechaliśmy, była taka kolejka, jeździła Grochowską, wąskotorówka. To na węglarce żeśmy jechali. To pamiętam. No i potem mama wróciła, no i tam... Oczywiście potem ten, co tam mieszkał, to się wyniósł, tak że ojciec jak tam pojechał to już jego nie było. Tak że żeśmy zamieszkali z powrotem w tym... A to małe mieszkanko, takie piętnastometrowe chyba było wtedy. I co dalej. No dalej to cóż tam, co ja mogę powiedzieć. No miałem kłopoty, bo byłem pozbawiony różnych, że tak powiem... Ze względu na nogę. Jak to wszyscy mają, ale mają ludzie zdrowe nogi i tego nie doceniają w ogóle. Ale ja byłem taki uparty i ja taki jestem... Ja lubię w ogóle ruch, zwiedzać, tak że jeździłem na rowerze jedną nogą nawet. Taki polski rower ojciec miał, to mi dobrze, bo mi podchodziło, pedał pod nogę, tak że mogłem jeździć. No potem mi tam motorek kupił taki z tyłu, taki niemiecki, to jeździłem. A potem, po maturze, to mi kupił motocykl i ze sztywną nogą na tym motocyklu

jeździłem. No tam miałem podpórkę oczywiście. Dziesięć lat jeździłem. A później mi z puli inwalidzkiej właśnie przydzielono pierwszego Trabanta i tak jeżdżę samochodem właściwie – nie Trabantem, bo to mam już dziesiąty chyba samochód, ale jeżdżę, jeszcze tak Pan Bóg mi daje umysł taki, że mogę jeździć samochodem. Ale to tak na marginesie. A co jeszcze do wojny, to właśnie co do tego okresu, to ja się dowiedziałem, jest takie Stowarzyszenie „Polskie Dzieci Wojny”. I ja się dowiedziałem, że ja mogę ewentualnie wystąpić do Urzędu Kombatantów i Osób Represjonowanych, poczynić tam jakieś takie po prostu starania. Więc przeszedłem ten cały proces. Kombatantem mnie nie uznano, bo ja nie walczyłem właściwie, tylko byłem poszkodowany. Odszkodowanie też mi się nie należy, bo byłem za mały, bo to wzrost człowieka decyduje o odszkodowaniu. Ale dziękować Bogu, jakoś żyję i z głodu nie umieram. No, a jeśli chodzi o to postępowanie właściwie, to potem chciałem, znaczy, jako osoba represjonowana, bo ja byłem w tym obozie z rodzicami, w Pruszkowie. Ale wystąpiłem też, bo to trzeba było drugi raz wystąpić, no to też w zasadzie mi nie uznano. Dlaczego? Dlatego, że historycy z IPN-u nie uznali jednego jedyne obozu na świecie na 1700 obozów uznanych, nie uznali, że myśmy tam doznawali represji. Ja się zdenerwowałem i napisałem takie pismo, napisałem do ministra Kasprzyka i dałem do wiadomości prezesa Szarka, IPN-u. I napisałem mniej więcej tej treści, że to co oni, co byliśmy gnani z tego Czerniakowa do Pruszkowa, to była wycieczka krajoznawcza. Pobyt w Pruszkowie to były wczasy, a zesłanie, tam właśnie... No zesłanie, bo to trzeba powiedzieć jako zesłanie, no nie do Niemiec na roboty, ale w kieleckie tam do tej wsi Bedlenko, to było wspaniałe sanatorium, gdzie się spało na słomie. Tam też gospodyni była taka bardzo nieżyczliwa, tak że było nawet tak, że nie było co jeść, pomimo że na wsi byliśmy. Także mama nawet chodziła do Końskich w zimie, po pas w śniegu i tam za osobistą bieliznę po prostu, kupowała, brała... I dostała jakąś żywność. O, to tak wyglądało to wspaniałe sanatorium właściwie. Aha, jeszcze dlaczego. Bo ja mam umotywowany pobyt w tym gułagu 121 w Pruszkowie, bo tam w zasadzie nie spisywano podobno. Bo to Niemcy, chociaż to byli właściwie mordercy, no może nie wszyscy, ale w swojej masie, to oni byli bardzo dokładni i tam, gdzie przywożono na zesłanie, to tam wszyscy, którzy przyjechali, musieli być zapisani. I ja jak wtedy zacząłem to dochodzenie, te sprawy w urzędzie załatwiać, to przedtem jeszcze pojechałem właściwie do tego muzeum, bo tam jest muzeum teraz w tym Pruszkowie. No w ciężkich warunkach, bo to takie tam [00:16:19 niezrozumiałe] w ogóle. Ale może się teraz to już poprawiło. I tam się dowiedziałem właściwie, że po sprawdzeniu, że jestem na liście osób, które przyjechały właściwie, które zostały tam wygnane, przywiezione do Końskich. Bo władze tamtejsze miały takie rozporządzenie, że musieli wszystkich spisać. I dzięki temu jestem. Czyli, że byłem w obozie, no to jest udokumentowane, to nie jest, że to ja sobie powiedziałem. Ale mimo wszystko to jest nie tego, bo to nie była represja według historyków IPN-u, o! Co tam jeszcze mogę z tej wojny? No pamiętam tylko... No jak byłem ranny, to tam dużo rzeczy też umknęło mi, bo... W każdym razie widziałem, przed tym jeszcze zdarzeniem, to widziałem, jak tam gnali tych z Prijutu tak zwanego, na Czerniakowskiej... Na Chełmskiej, przepraszam. Tam byli ranni i to ich Chełmską właściwie gnali gdzieś tam, nie wiem, gdzie oni ich tam prowadzili. Pobandażowani, zakrwawieni, w ogóle w ciężkim stanie ludzie właściwie byli. No to to pamiętam też. I tak myślę, że to co mogę powiedzieć tak w krótkim czasie, relacji takiej.

Jakieś obrazy z Powstania pan jeszcze zapamiętał?

Nie, nie, nie, bo ja byłem ranny potem, bo to bomba z tej tak zwanej „krowy”, z pociągu taka – „krowa” oni to nazywali, bo ona tak jak ta bomba, te bomby leciały, to tak wydawały taki dźwięk jak krowa: „muuuuu” takie, taki pomruk. Z tym że tego pomruku to ja nie pamiętam też, tylko z opowiadań, tak jak ludzie mówili.

Czy cała pana najbliższa rodzina przeżyła Powstanie?

Więc jeśli chodzi o rodzinę, to mama miała pięć siostr rodzonych, więc tak: jedna siostra, Zofia Hapon, z mężem i z drugą córką, Barbarą, na oczach starszej córki, Anny, która miała wtedy dwanaście lat, zostały zastrzelone na posesji Chłodna 60. No tam, w każdym razie, w tamtym, w tej rzezi Woli, gdzie wymordowano tych pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt tysięcy warszawiaków. I to właśnie na jej oczach. Do niej strzelał też, ale ona nie wie, jakim cudem ona przeżyła. Może dlatego, żeby być świadkiem w tej sprawie. A druga siostra mojej mamy, Marianna – Mania myśmy na nią mówili, to miała... Była mężatką. Mąż – Kazimierz Brandysiewicz. Nie mieli dzieci. I w czasie tej rzezi Woli właśnie, tylko oni nie na Chłodnej, tylko chyba na Żytniej oni mieszkali. I wtedy też tam wyprowadzili, mężczyzn pozabierali. Ta jej siostra jakoś... Ta jej ciotka jakoś przeżyła to, a on przepadł, czyli po prostu pewnie gdzieś został zamordowany, tak że nawet nie wiadomo gdzie. Natomiast ta moja siostra Ania po tym strasznym... No to jest nawet, to jest trudne do opowiedzenia, do wyobrażenia nawet sobie, jak... Co ona przeżyła. No na własnych oczach... Ona jeszcze patrzyła, czy ci rodzice żyją i ta siostra. Oczywiście nie, bo to była, seria poszła mocna, więc... I ona wylądowała w obozie Breslau, tak? Teraz to jest Wrocław. Tam był obóz i ona tam wylądowała w tym obozie. I tam spotkała właśnie tę ciotkę w tym obozie też. Ona tam też się znalazła w tym obozie. I one tam przebywały. Potem tam były wożone jeszcze gdzieś, do innych przewożone, do pracy oczywiście, przymusowej tak zwanej. I to tyle co... Potem, inne osoby, to ze strony mojego ojca z kolei rodzony brat, bo ojciec miał siostrę i brata, rodzonych. Więc brat – teraz mi uciekło jego imię – no to też właśnie, też w czasie wojny właściwie przepadł i nie wiadomo, gdzie się podział, co się z nim stało.

Czyli pani Anna to jest siostra cioteczna, tak?

Tak. Bo ja to zgłosiłem tutaj właśnie i będzie przesłuchana przez prokurator IPN-u w niedługim czasie. I powiedziała, że tam oczywiście pójdzie, no bo to jest taka...

Tam na Żytniej z mężem mieszkała jej siostra.

Ta Mania właśnie.

To była jej rodzona siostra, tak?

Nie, nie, nie, to była jej ciotka, czyli siostra tej Zofii, która... Rodzona siostra tej, ta Mania, rodzona siostra tej Zofii, która zginęła właśnie, która została zamordowana, no bo to tak trzeba powiedzieć, bo nawet nie zastrzelona, tylko zamordowana, bo to był mord, ludobójstwo. I to był ten chyba wuj, tak? Czy to stryj – już nie wiem, jak to się mówi. Ten Kazimierz Brandysiewicz, no właśnie wzięty w tej rzezi Woli, tam z tej Żytniej i przepadł po prostu, czyli został zamordowany. I oni mają taką wspólną mogiłę na Woli, tam jest taka, tam dziesięć i taka duża postać kobiety, pomnik taki jest. To tam prawdopodobnie te prochy są ich, ale też nie wiadomo dokładnie do końca jak, gdzie. Skończyłem studia medyczne, jestem lekarzem, czterdzieści lat w pogotowiu jeździłem i ze sztywną nogą zresztą. Dyrektor mnie się

nigdy nie zapytał, pogotowia, czy mnie nie za ciężko. Dwa wypadki miałem w pogotowiu. I jeszcze to wszystko idzie w tę nogę. No całe szczęście, że nie w tę drugą. A teraz ciekawe to jest, że ta tak zwana chora noga mnie w ogóle nie boli, natomiast ta zdrowa mnie boli, kolano. No to tak dla humoru trochę. Ale czasy, które przeżyłem z rodzicami, to... Ja jako dziecko, ja sobie z tego nie zdawałem sprawy. Aha, jeszcze jedną rzecz, co mi się przypomniało, to jeszcze w wózku jak mnie mama woziła. Pojechała ze mną ulicą Belwederską pod górę tam i znalazła się przy parku Łazienkowskim, na wprost pomnika Chopina. I wtedy właśnie Niemcy wysadzali ten pomnik Chopina. Ja... Coś mnie... Bo mama jak zobaczyła, co się szykuje, to po prostu uciekła ze mną stamtąd, tylko z oddali słyszała tam te wybuchy. No bo tak, to by nas zgarnęli po postu i pewnie zamordowali, jako świadków.

W którym szpitalu pan jeździł w pogotowiu?

Pogotowie było ratunkowe dla całej Warszawy. Ja jeździłem na Hożej, ale w różnych dzielnicach. Bo to trzeba powiedzieć, że to była moja dodatkowa praca, bo ja lubiłem bardzo pogotowie, tylko że to była bardzo ciężka praca, no bo to dyżury nocne i w ogóle. Wielka odpowiedzialność. Ale ja pracowałem... Poszedłem w ogóle po stażu, który ukończyłem, poszedłem do Sanepidu pracować, bo uważałem, że to jest profilaktyka. Ale jeździłem w pogotowiu niezależnie od tego. No i potem tam nawet zostałem dyrektorem stacji. Nie należałem do partii, tylko do Stronnictwa Demokratycznego się zapisałem w czasie studiów. I dałem się namówić w Śródmieściu, ale ze względu już na wojewódzkiego inspektora – tam takie, już nie będę teraz mówił, żeby to nie wyszło specjalnie na jaw, to zrezygnowałem z tej pracy. Miałem kolegę, kierownika izby przyjęć w szpitalu – Orłowskiego i tam chyba, no, do emerytury, czyli pewnie chyba dwadzieścia lat przepracowałem. To jest ciężka praca na izbie przyjęć. Tylko mi to odpowiadało, bo to miałem dyżur dwudziestoczworgodzinny w ramach etatu i mogłem jeszcze iść do pogotowia pracować, bo to mało się zarabiało, więc trzeba było pracować, a ja lubiłem pracować, nie lubiłem leżeć. I jeszcze miałem przychodnię taką zakładową, także ktoś mi tam zaproponował. To było moje całe życie właśnie.

Specjalność internista?

Ja mam trzy specjalności, bo mam właśnie tę pomoc doraźną, mam medycynę ogólną, no i epidemiologię, bo to jako w Sanepidzie zrobiłem epidemiologię. No i już i takie życie.

[00:27:44 KONIEC NAGRANIA]